

WSPOMNIENIA

MAŁGORZATA I JANUSZ CHODASEWICZOWIE

Nasz syn Krzysztof i jego pasje

To miała być piękna wycieczka. Takich odbyliśmy razem setki. 30 lipca 2016 roku pogoda była wspaniała. Z Karpacza przez Kocioł Łomniczki doszliśmy pod Śnieżkę. Przy Domu Śląskim zrobiliśmy postój. Tam Krzysztof zasłabł, źle się poczuł. Gdy układaliśmy go na trawie, matka chciała go przykryć polarem. „Żeby ci zimno nie było” — powiedziała. A Krzysztof na to: „Nie trzeba, mamó”. To były jego ostatnie słowa. Przez ponad godzinę, w której odchodził, nie powiedział już nic.

Jest w tych ostatnich słowach coś charakterystycznego dla naszego syna, który w wielu dziedzinach życia, a szczególnie tych przyziemnych, był minimalistą. Niewiele mu trzeba było do szczęścia. W czasach szkolnych byle miał książki, byle buty i kurtkę, w których mógł pójść w swoje ukochane góry. Byle mógł spotkać się z kolegami, z którymi najchętniej grał w ulubione gry fabularne (RPG).

Wyprawy i gry

Tę pierwszą pasję, czyli góry, zaszczepiliśmy mu w dzieciństwie. Już jako kikutka ciągnęliśmy go z sobą w Karkonosze, Rudawy Janowickie czy Izery. Przeszliśmy je razem wzdłuż i wszerz i ani się obejrzeliśmy, gdy dorósł i to nie my na niego, lecz on na nas czekał na górze lub pomagał nam na trasie. Do tego stopnia pochłoniął go trekking, że potrafił jednego dnia „skoczyć” z Kamiennej Góry na Śnieżkę i z powrotem, pokonując około pięćdziesięciu kilometrów. Gdy wyjechał z domu na studia do Wrocławia, gdy po nich tam został, przy każdej sposobności uciekał w góry. Szczególnie dumny był z kilku wypraw w Tatry, ze zdobycia tam wielu szczytów, w tym Rysów. O tych wyprawach, a także o planowaniu innych, potrafił rozprawiać godzinami. Marzyły mu się Alpy i Kaukaz, ale nie dane mu było ich zobaczyć.

W pewien charakterystyczny dla siebie sposób Krzysztof kojarzył góry z drugą pasją — grami RPG. W tych grach, jak wiadomo, najważniejszą postacią jest mistrz, narrator, ktoś, kto wymyśla akcję i postaci, które się w niej pojawiają. Nasz syn często był przez kolegów obarczany tą rolą, zapewne dlatego, że świetnie się z niej wywiązywał. Konstruowane przez niego intrygi pochłaniały graczy na długie godziny. Część z tych historii wymyślił właśnie w górach. Bo miał taką cechę, że najlepiej myślało mu się w czasie marszu, w ruchu. Wyprawy górskie były dla niego pod tym względem najbardziej owocne. Gdy jednak nie mógł ruszyć się z domu, myśląc, chodził po mieszkaniu. Także gdy z kimś dyskutował lub gdy miał do roz-

gryzienia jakiś dylemat filozoficzny, chodził w tę i we w tę. Z tego powodu dorobił się wśród kolegów przezwiska „Chodzik”.

Trzecia pasja — filozofia

Bez wielkiej przesady można o naszym synu powiedzieć, że był człowiekiem renesansu. Miał naprawdę szerokie zainteresowania. W szkole podstawowej najbardziej pochłaniała go biologia. W liceum w Wałbrzychu doszły do niej przedmioty ścisłe — chemia i matematyka. Tam też obudziło się w nim na dobre zainteresowanie humanistyką, w tym poezją. Sam pisał wiersze, grał w szkolnym teatrze.

Z tego powodu, gdy przyszedł czas wyboru studiów, Krzysztof wahał się między biologią, chemią a politologią czy filozofią. Na politologię poszedł trochę za namową ojca dziennikarza. Zaliczył tam jednak tylko rok, szybko uznając, że chce się realizować w innej dziedzinie. Przerzucił się na filozofię, która — jak pokazała przyszłość — była strzałem w dziesiątkę.

W centrum jego filozoficznych zainteresowań było życie i jego definicja. A skoro życie, to i śmierć. Ale śmierć raczej jako kontrast, margines niż centrum badań. Nie mogło być inaczej, skoro Krzysztof całą swoją postawą, rodziną, którą stworzył, zainteresowaniami i hobby był chodzącą afirmacją życia. Cały czas miał mnóstwo planów, cały czas coś pisał, o czymś dyskutował i o coś się spierał, ciągle stawiał sobie nowe wyzwania. Trochę w proteście przeciw wszechobecnemu językowi angielskiemu, a trochę dlatego, że potrzebne mu to było do jego naukowej pracy, w rok nauczył się francuskiego. „Nauczył się” nie jest chyba stwierdzeniem na wyrost, skoro po powrocie z Paryża i Sorbony w październiku 2015 roku oświadczył najbliższemu z dumą, że po angielsku powiedział tam tylko dwa zdania.

Jego kariera tylko z pozoru przebiegała typowo. Magisterium w roku 2006 i doktorat w roku 2011 były w tej karierze znaczącymi datami. Między nimi, a także po doktoracie, były liczne konferencje i artykuły, a przede wszystkim walka o etat. Kiedy okazało się, że nie może go zatrudnić macierzysty Uniwersytet Wrocławski, próbował znaleźć pracę gdzie indziej. Niestety bez powodzenia. Zostały mu zabiegi o granty i zlecenia na różnych uczelniach — od Wyższej Szkoły Fizjoterapii we Wrocławiu po Politechnikę Łódzką i Uniwersytet Warszawski. Pod sam koniec swojego życia miał w perspektywie obietnicę angażu na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego i na Uniwersytecie Warszawskim. Nagła śmierć stanęła jednak tym planom na przeszkodzie.

Jego miłości — żona i córki

Z przyszłą żoną Basią poznał się w szkole podstawowej. W czasie studiów stworzyli zgodne i rozumiejące się bez słów stadło. Gdy na świat przyszła Zosia, Krzysztof, który nie miał stałej pracy, zajął się wychowaniem córki. Z podziwem patrzyliśmy na jego osiągnięcia w tej niełatwej dziedzinie. Jako ojciec był na wskroś nowoczesny. Bardziej jako partner i wyrozumiały tata niż surowy ojciec zaskarbił sobie serce dziecka, które — jak to się mówi — świata poza nim nie widziało. Bo Krzysztof w sposób przystępny objaśniał córce ten świat, uczył jego uroków, przestrzegał przed niebezpieczeństwami. Niby robią tak wszyscy ojcowie, a jednak tylko niewielu z nich może się cieszyć taką miłością dziecka,

jaką Zosia darzyła Krzysztofa. Pewnie takim samym uczuciem obdarzyłaby go druga córka Hania, gdyby tylko żył dłużej. W chwili jego śmierci miała jednak tylko sześć miesięcy.

Uparty i odpowiedzialny

Trudno mu było utrzymać najbliższych, bo też trudną drogę zawodową sobie wybrał. Praca naukowca (poza nielicznymi profesorskimi sławami) jest kiepsko opłacana. A Krzysztof przez lata nawet kiepskiej pensji asystenta nie miał. Miarą desperacji, ale też odpowiedzialności za najbliższych był fakt, że na kilka miesięcy przed doktoratem zatrudnił się jako kasjer w znanej sieci marketów.

Mimo tych trudności z uporem i konsekwentnie, bo w swojej pracy był maksymalistą, robił swoje, a wszyscy jego bliscy wspierali go w tym, jak mogli. Aż przyszedł tak długo oczekiwany czas, gdy po grantach z Narodowego Centrum Nauki mógł wreszcie przestać się martwić o materialny byt rodziny. Powiedział wtedy siostrze Justynie, którą kochał mocno: „Wiesz, siostrzo, nareszcie jestem w pełni szczęśliwy. To dlatego, że w końcu mam pełny wpływ na swoje życie”.

Przerwana droga

Szykował się do kolejnej eskapady na Rysy. Śnieżka i kilka innych szczytów miały być przetarciem przed tą wyprawą i późniejszymi, między innymi na Małą Fatrę na Słowacji i w dalszej przyszłości w Alpy. Pisał podręcznik do filozofii przyrody, kończył artykuły do krajowych i zagranicznych periodyków naukowych.

Niestety, już ich nie dokończy. Już nie stanie na Rysach ani na innym szczycie. Nie wysłał nam zdjęć z takiej wyprawy. Serca bołą, gdy pomyślimy, ile tych gór niezdobitych, ile tych szlaków do przejścia było przed nim.

Długo, a być może nigdy nie pojmimy, dlaczego tak wcześnie musiał odejść. Pocieszamy się tym, że choć żył krótko, tak wiele zdążył osiągnąć. Zostawił nam swoje teksty, swoje prace, ale przede wszystkim żonę i dwie wspaniałe córki. Jest dla nas pocieszeniem i otuchą także to, że miał wokół siebie prawdziwych przyjaciół, którzy pamiętają o nim i starają się przybliżyć jego sylwetkę i dorobek szerszej publiczności. Dowodami na to są choćby sympozjum wspomnieniowe w grudniu 2016 roku, a także ta publikacja. Wiemy już dzisiaj, że będą następne. Dziękujemy wszystkim, którzy angażują się w te prace z podziwu godną konsekwencją mimo swoich licznych zajęć. To pozwala nam uwierzyć, że życie Krzysztofa, choć krótkie, było udane. Pomimo trudnej drogi, jaką sobie w tym życiu wybrał.

PS. Kiedy miał zaledwie trzy miesiące, nasz syn ciężko zachorował. Długa kuracja antybiotykowa nie przyniosła efektów i lekarze ze szpitala w Jeleniej Górze, gdzie wtedy mieszkaliśmy, wypisali go z zapaleniem płuc do... sanatorium w Karpaczu. Trafił tam w ciężkim stanie i oboje rozpaczaliśmy, że go stracimy. Szykując się na najgorsze, ochrzcziliśmy go w sanatoryjnej kaplicy. Po kilku tygodniach odebraliśmy Krzysia prawie zdrowego (z powikłaniami walczyliśmy jeszcze długo) do domu. I był z nami trzydzieści trzy lata. Tak krótko i tak długo, gdy wspomnimy tamtą chorobę.

ANDRZEJ GECOW

Niecałe cztery lata dyskusji z Krzysztofem Chodasewiczem

Krzysztofa poznałem w 2012 roku. Zainteresowania Krzyśka i moje oraz ich wyjątkową zbieżność znał profesor Włodek Ługowski — wiedział, że Krzyśkowi podobał się mój artykuł w „Kosmosie”, a ja żaliłem się, że nie mam z kim porozmawiać o mojej definicji życia, którą właśnie wysłałem do redakcji FiN jako pierwszy odcinek mojego *Szkieletu dedukcyjnej teorii życia*¹. Dał mi więc adres mailowy Krzyśka. Napisałem do niego 19 września 2012, a obszerną odpowiedź dostałem już następnego dnia. Krzysiek dokładnie wskazuje w nim swoje zainteresowania:

Interesują mnie takie kwestie jak:

- czy możliwa jest definicja uniwersalna?
- jakie powinna mieć własności?
- jaka jest funkcja definiowania życia (systematyczna, heurystyczna, ewaluacyjna)? jak to wygląda w teorii, a jak w praktyce?
- czy życie może podlegać tzw. wielorakiej realizacji i jaki to ma wpływ na definiowanie?
- jakie są główne problemy współczesnych reprezentatywnych koncepcji definiowania życia?
- jakie jest źródło niekończących się sporów na ten temat (mimo że organizmy żywe nie są jakimiś nieobserwowalnymi tworami w rodzaju np. stanów świadomości)?
- radykalny sceptycyzm w kwestii definiowania i jego źródła

(jestem zdecydowanym przeciwnikiem takiego podejścia — uważam, że jest naukowo szkodliwe i, co więcej, że nieraz prowadzi do wytworzenia wykrzywionego obrazu biologii jako dyscypliny naukowej).

Jeśli uszczegółowimy to, co powyżej, to można dorzucić, co następuje:

- definicje ewolucyjne (np. robocza NASA) i ich problemy;
- relacje między ewolucją a samopodtrzymywaniem się (metabolizmem);
- różne formy życia „alternatywnego” (hipotetyczne życie poza Ziemią, alternatywne życie na Ziemi (*shadow biosphere*), twory ALife);

— czy życie jest heterogenicznym fenomenem?

A ponieważ ujęcie ewolucyjne jest mi szczególnie bliskie, to interesują mnie takie kwestie, jak:

- teoria ewolucji jako wysoce abstrakcyjna teoria naukowa;
 - kwestie związane z jej formalizacją;
 - przewidywanie i wyjaśnianie w ramach tej teorii.
- Dodatkowe zainteresowania to:
- filozofia umysłu i kognitywistyka (w szczególności problem świadomości zwierząt, ewolucja świadomości, zdolności kognitywne kopalnych gatunków ludzi);
 - ogólna filozofia nauki.

Pokrywają się one z jednym z dwóch tematów, nad jakimi ja pracuję, właśnie ze zdefiniowaniem życia.

Krzysiek podjął dyskusję od razu na poziomie szczegółów merytorycznych. Takiej dyskusji nie znałem przez ponad czterdzieści lat mojej naukowej aktywności. Nie znaczy to, że nie poddawałem moich tez pod dyskusję, ale że nigdy ta dyskusja nie schodziła poniżej podstawowych założeń. Zgodność tych podstawowych założeń była u nas wyjątkowa już na wstępie, przez co dyskusja mogła toczyć się w najciekawszym zakresie i przez ten cały czas od tamtej chwili była intensywna i owocna. Brak moż-

¹ A. Gecow, *Szkielet dedukcyjnej teorii życia*, odcinki I, II i III w tomach 1, 2, 3 (2013, 14, 15) FiN IFiS PAN, odcinek IV (2016): <http://vixra.org/abs/1605.0063>.

liwości takiej dyskusji jest w pracy naukowej najtrudniejszym ograniczeniem — ja dostałem ten dar dopiero na emeryturze, kiedy brnąć w przeciwnościach, ścigam się z czasem, by zdążyć przekazać dorobek. Dlatego Krzysiek stał się dla mnie tak ważny.

Oczywiście więc natychmiast entuzjastycznie usiłowałem zrobić sobie z niego „mojego ucznia”. Próbowałem pokierować jego dalszą pracą badawczą, w przyspieszonym tempie „wciskałem” mu moje koncepcje, ale tu napotkałem silny i skuteczny opór. Nie to, żeby nie chciał słuchać. Słuchał uważnie i dyskutował, ale pozostawał sobą, nie dało się nim zawładnąć i zrobić z niego drugiego, o wiele młodszego „ja”, który by zrobił za mnie to, czego ja nie zdążę. Niektóre moje sugestie przetrawił, zgodził się z nimi i wcielał w życie, ale po tym przetrawieniu były już nieco inne, zwykle istotnie szerzej osadzone w literaturze.

Intensywna dyskusja nie zdążyła skorygować pierwszego odcinka *Szkicu*. Ja też jestem twardy i trudno mnie przekonać do zmiany poglądów, jak każdego w moim wieku, ale na rozszerzenie wizji jestem podatny. Niestety, ten pierwszy odcinek nic już nie mógł więcej pomieścić, a nawet trzeba go było skrócić do dwóch trzecich. Następny odcinek miał ukazać się za rok, a rok ten był bardzo owocny w wyniki dyskusji. Nie tylko lektura gotowych i powstających prac Krzyśka² i dyskusja z nim na różniące nas poglądy dawały efekty, ale on zorganizował także moje wystąpienie we wrocławskim PTF, gdzie dyskusja też była owocna — głównie dotyczyła teorii celowości, z której ja wyprowadzam definicję życia, a w niej mechanizm darwinowski. Zdałem sobie sprawę, jakie elementy muszę w moim *Szkicu* jaśniej wyartykułować, jakie „oczywistości” podważyć zawczasu, by mój przekaz mógł być czytelny. Taką główną fałszywą oczywistością jest antropocentryczne utożsamianie celu z intencją. Dla mnie cel jest elementem pewnego mechanizmu, a intencja pojawia się, dopiero gdy ten mechanizm wytworzy świadome obiekty, które go dalej realizują. W większości przypadków cel nie ma nic wspólnego z intencją. W drugim odcinku *Szkicu* jest cały uzupełniający rozdział *Wyjaśnienia wyników z dyskusji I odcinka*.

W wyniku lektury i argumentacji Krzyśka głównie zrozumiałem, czego oczekuje się od definicji życia. Dla mnie definiowanie życia to uchwycenie i zrozumienie istoty odrębności tego fenomenu od reszty nieożywionej. Przede wszystkim zauważam, że życie to proces i definiuję ten proces, a powszechnie oczekuje się operacyjnej definicji obiektu żywego. Usiłowałem pokazać, że próby zdefiniowania obiektu żywego są błędem i to mi wystarczyło. Wydawało mi się, że błąd ten wynika jedynie z naszego obiektowego języka i próby dopasowania się do takiego schematu. Krzysiek uświadomił mi, że uzyskanie narzędzia weryfikującego, czy dany obiekt jest żywy, jest realną potrzebą, w zasadzie podstawowym celem definiowania życia i powinienem jednak naświetlić głębiej temat z mojej perspektywy. Początkowo jego stosunek do mojej definicji był negatywny właśnie z powodu tej jej nieużyteczności i wniosków odbiegających od „oczywistości” i intuicji. Dla mnie bowiem

² K. Chodasewicz, *Miedzy optymizmem a sceptycyzmem. Rozważania nad perspektywami uniwersalnej definicji życia*, „Studia Philosophica Wratislaviensia” 5 [1] (2010), s. 75–96; *idem*, *Wieloraka realizacja i życie*, „Filozofia i Nauka. Studia filozoficzne i interdyscyplinarne” 1 (2013), s. 114–134; *idem*, *Evolution, Reproduction and Definition of Life*, „Theory in Biosciences” 133 [1] (2014), s. 39–45; *idem*, *Definiować czy nie? Współczesne kontrowersje na temat potrzeby i sposobu definiowania życia*, „Kosmos” 63 (2014), s. 501–516.

młotek, memy i inne artefakty są żywe, ale to spojrzenie jest bardziej obiektywne, a nie antropocentryczne i stąd konflikt intuicji.

Problem szans na operacyjność definicji życia był jednym z głównych tematów naszej dyskusji. Obaj optujemy za tak zwaną darwinowską definicją życia, ale ujęcie operacyjne wymaga algorytmu sprawdzania, czy znaleziony obiekt spełnia definicję życia. Znaczy to: czy przynajmniej w badanym odcinku czasu ewoluuje darwinowsko. Krzysiek borykał się tu ze znanym problemem muła: muł się nie rozmnaża, czyżby był nieżywy? Czy można więc wykonać wyrok śmierci na impotencie? Ja natomiast twierdząc, że w procesie stochastycznym (statystycznym), jakim jest życie, niewiele da się powiedzieć *a priori* dla pojedynczego obiektu. To, że muła uważamy za żywego (dopóki nie padnie) wynika z jego racji bytu, czyli że jest wynikiem procesu życia *a posteriori*. Niby go to przekonywało, ale długo nie mógł się z tym pogodzić.

Dyskusje z Krzyśkiem wpłynęły także na znaczne rozszerzenie w drugim odcinku *Szkicu* takich tematów jak środowisko biotyczne, które jest konieczne do rozważania statusu takich tworów jak wirusy, i wcześniejsze niż planowałem omówienie różnicy mechanizmów populacyjnych dla rozmnażania płciowego i wegetatywnego. Dyskusja na ten ostatni temat ciągnęła się najdłużej, Krzysiek miał tu największe opory, gdyż tak jak biolodzy głęboko miał wbudowaną wizję ewolucji jako zmian frekwencji alleli w populacji. To wizja genetyki populacyjnej, badana głównie na populacjach generatywnych. Rzeczywiście, nawet bakterie rozmnażające się przez podział wymieniają informację genetyczną poziomo, co widać na przykład w aspekcie oporności na antybiotyki. Mechanizm takiej wymiany istniał od początków życia już w pierwotnej zupie Darwina. Jednak w celu zrozumienia mechanizmów powinno się iść drogą od najprostszych, wymagających najmniej założeń do bardziej złożonych opartych na tych prostszych. Poszukiwanie wyjaśnienia przez wskazanie mechanizmów wynikających ze znanych założeń to właśnie droga dedukcyjna, którą idę. I tu wpierw trzeba zrozumieć i poznać efekty mechanizmu bez wymiany informacji, a później dodać do niego ową wymianę. Innym problemem uwikłanym w ten temat jest realne istnienie prawdopodobieństwa, w które nawet niektórzy biolodzy i matematycy nie wierzą. Zarówno do procesualnego ujęcia definicji życia, jak i poprawności stosowania w rozważaniu ewolucji jednej nitki ewolucyjnej *a posteriori* jako obiektu podlegającego ewolucji udało mi się Krzyśka przekonać, ale zgodził się z tym dopiero niedługo przed śmiercią. Nadal jednak nie doceniał umocowania tej definicji w teorii informacji i celowości — wołałby odwrócić tok rozumowania i wyprowadzać ujęcie celowości z definicji opartej na mechanizmie darwinowskim. Ja przyznaję, że takie podejście jest możliwe, ale uważam je za uboższe. Jest to szerszy temat wizji struktury teorii dedukcyjnej³. Szkoda, że tego tematu nie zdążyliśmy przedyskutować, bo jego podejście bardziej

³ A. Gecow, *Materiały do dyskusji ograniczeń metodologicznych wynikających ze stereotypów myślenia biologów*, <http://viXra.org/abs/1704.0176> [dostęp: 22 października 2017], oparte na recenzjach: *Współczesny powrót do Lamarcka w zgodzie z Darwinem*, <http://viXra.org/abs/1704.0151> [dostęp: 22 października 2017], a podsumowane w artykule: *Poznanie — od opisu poprzez syntezę i redukcję do teorii i modelu*, <http://viXra.org/abs/1704.0195> [dostęp: 22 października 2017].

zbliża się do innych filozofów i biologów, a moje ma korzenie w geometrii i fizyce. Przydałoby się tu znaleźć istotę różnicy i ją pokonać.

Jak wspominałem, początkowo usiłowałem zawładnąć Krzyskiem, ale ten się opierał. Miał wtedy ciężki okres po obronie doktoratu, kiedy nie mógł znaleźć pracy i brakowało mu środków do życia. Był tym niemal załamany i wszystko widział czarno. Chciałem mu pomóc, bo alternatywą byłoby porzucenie przez niego nauki i moja strata cennego dyskutanta. Widziałem drogi, które prowadziły w pożądanym dla mnie kierunku. W maju przez ponad tydzień walczyłem, by startował o stypendium *postdoc* na biologii UJ w konkursie SET. Był to skrajnie krótki termin i szczególnie trudna konkurencja biologów. Usiłowałem prawie narzucić mu temat na kredyt, ale umiał się obronić i trzeźwo ocenić sytuację — przede wszystkim temat nie był przez niego przetrawiony, podobał mu się, ale jeszcze nie był jego. Następnie wywarłem „brutalną” presję, by zgłosił ten temat na PEC⁴ — było nieco więcej czasu i to mi się udało, intensywna dyskusja dała owoce, ale zdążył osobiście rozpoznać literaturę. Był to temat w zasadzie dotyczący zdefiniowania pojęcia osobnika, ale w szerszym zakresie niż ramy genetyki populacyjnej. Te ramy przekroczone zostały wskazaniem przez Ewę Jabłonkę dziedziczenia epigenetycznego i nowa sytuacja wymagała spójnego systemu pojęć takich, jak „dziedziczenie”, „informacja biologiczna” i „osobnik” — „ewoluujący obiekt”. Systemu opartego na darwinowskich mechanizmach ewolucji. Ten temat Krzysiek poruszał już w doktoracie, ale znacznie wężiej. Obaj zostaliśmy na PEC1 zaakceptowani — wystawialiśmy postery, a dla oszczędności spaliśmy w samochodzie na parkingu UJ, co stało się towarzyską sensacją. To, że ja jestem dziwny, wiadano od dawna, a Krzysiek umiejętnie skorzystał, nawiązując ciekawe naukowe znajomości i skutecznie wchodząc w środowisko biologów. Zostałem rozgrzeszony za moją brutalną presję — zaczął wierzyć w siebie, zyskał „luz”, był zadowolony, że dał się namówić na PEC.

Jak już wspominałem jego uczestnictwo w PEC, to jeszcze na PEC3 w 2015 roku w Poznaniu także wystawialiśmy postery. Ja, aby zwrócić uwagę, wystawiłem poster z gadającym komputerem. Krzyska poster miał tytuł: *Why we can think about general theory of selection? (Abstract view of natural selection and its consequences)*. Z mojej inicjatywy na to PEC zaproszona została Ewa Jabłonka (obecnie: Eva Jablonka), która mówiła tam o przeforsowanym przez siebie dziedziczeniu epigenetycznym. Jak mówiłem, nasze prace, w tym wspomniany temat Krzyska, wyraźnie mają mocny związek z jej kierunkiem. Jabłonka poster widziała i w wyniku dyskusji poprosiła go o przysłanie obszerniejszych materiałów.

Wspominałem, że dla mnie memy są żywe, gdyż w swoim biotycznym środowisku spełniają moją definicję życia i ewoluują dopasowując się do tego środowiska. Kiedy skończył się mój grant w Instytucie Paleobiologii i przeszedłem na emeryturę, otrzymałem afiliację w Centrum Badań Ekologicznych, ale go niebawem rozwiązano. Instytucje biologiczne nie dały mi afiliacji i zostałem darmowym filozofem w Instytucie Filozofii i Socjologii PAN. Skoro formalnie stałem się humanistą, co było dla mnie sporym zaskoczeniem, to usiłowałem dopasować się i nawiązałem kontakty z memetykami zorganizowanymi przez literaturoznawców.

⁴ Polish Evolutionary Conference.

Namówiłem Krzyśka na wspólne seminarium w Katowicach, ale coś się „zawaliło” z terminami i włożono nas w program X Ogólnopolskich Warsztatów Memetycznych w Szczyrku w styczniu 2015 roku. Krzyśkowi nie bardzo odpowiadała forma schroniskowego kilkudniowego spotkania i uciekł po jednym dniu, w którym mieliśmy wystąpienia. Tytuł jego referatu to: *Trzy spojrzenia na warunki doboru a ewolucja kultury — analiza porównawcza*. Nie dał się namówić na publikację w „Zeszytach Memetycznych”, choć wysoko oceniono jego wystąpienie. Wyraźnie należało pozostawić mu pełną inicjatywę, której ewidentnie mu nie brakowało. Teraz ja coraz częściej konsultowałem swoje plany, korzystając z jego szybko rosnącego doświadczenia, rzeczowych ocen i kontaktów. Po PEC3, które odbyło się we wrześniu 2015 roku, musiałem zająć się intensywnie innym tematem, z zakresu sieci złożonych, który nie wchodził w zakres zainteresowań Krzyśka. Nasza dyskusja wyraźnie zmniejszyła intensywność. On w tym czasie dużo publikował, organizował młodą ekipę do napisania książki-podręcznika do filozofii biologii, którą wykladał w wielu miejscach. Ja nie czuję się znawcą tej dziedziny — muszę skupić się na przedstawieniu własnych tez. Do uzupełnienia środowiska literaturowego tych moich tez w zakresie definiowania życia bardzo pomogła mi dyskusja z Krzyśkiem i lektura jego prac. Ale też wieloletnie próby przekazania tych tez biologom dały mi doświadczenie i dużo mogę powiedzieć, czego brakuje biologom i co z tego może uzupełnić taka filozofia biologii⁵. Opowiadałem o tym Krzyśkowi i w większości mieliśmy tu na końcu podobne wnioski.

Nasze stosunki z Krzyśkiem dotyczyły jedynie nauki, filozofii biologii, w tym definiowania życia i okolic, czyli rozumienia ewolucji. To czysta nauka. Mieliśmy tę samą pasję, bardzo zbliżone poglądy i to nas łączyło, łączyło bardzo silnie. W moim przypadku był to pierwszy człowiek, któremu moje przemyślenia mogłem przekazać i wiele przekazałem. Miałem nadzieję, że je będzie głosił długo po moim odejściu. Stało się odwrotnie.

⁵ Zob. przypis 3 (A. Gecow, *Materiały do dyskusji ograniczeń metodologicznych wynikających ze stereotypów myślenia biologów*).

MAREK ŁAGOSZ

Wspomnienie. Ostatnie spotkanie

Warszawa. Po skończonym sympozjum (z cyklu „Filozofia przyrody dziś” zorganizowanym przez Zakład Filozofii Przyrody PAN pod przewodnictwem profesora Włodzimierza Ługowskiego), w którym obaj z Krzysztofem braliśmy udział, szukałem miejsca, gdzie mógłbym odetchnąć — coś zjeść, napić się piwa. W pewnym momencie w szerokiej witrynie jaśniejącej na tle nocnego miasta ujrzałem Krzysztofa z dwoma innymi młodymi uczestnikami sympozjum. Jedli i pili, żywo dyskutując. Odruchowo skierowałem się w ich stronę. Po chwili jednak szybko się wycofałem, myśląc: „młoda krew” — pewno dalej będą dyskutować problemy

filozoficzne, a ja już mam dość na dziś filozofowania. Jeszcze jakiś czas niezdecydowany dyskretnie przyglądałem się im z drugiej strony ulicy. Ostatecznie poszedłem w swoją stronę... Po kilku miesiącach, w ciągu których nie spotkałem już Krzysztofa, dotarła do mnie tragiczna wieść o jego śmierci. Wróciłem wtedy pamięcią do tamtego wieczoru — może jednak trzeba było dołączyć...

JÓZEF ZON

W lutym 2014 roku zostałem zaproszony do wygłoszenia referatu podczas jubileuszu dwudziestolecia Katolickiego Stowarzyszenia Lekarzy Polskich. Podjąłem się zreferowania tematu: „Co współczesne nauki przyrodnicze mówią o istocie życia”, który później został opublikowany¹. W trakcie aktualizacji posiadanego już zestawu literatury natrafiłem na dwie prace polskiego autora poświęcone akurat tej tematyce². Uznałem je nie tylko za warte zacytowania, lecz także warte wyrażenia ich pochwały w jednym z przypisów (7) do artykułu. Pomyślałem też sobie, że warto by zapytać autora, czy nie zechciałby przystąpić do Sekcji Filozofii Przyrody i Nauk Przyrodniczych Polskiego Towarzystwa Filozoficznego. Uważałem bowiem, że autor tak rzetelnych i podejmujących fundamentalne zagadnienia biologii i filozofii przyrody byłby cennym „nabytkiem” i „aktywem” Sekcji.

Ku mojemu zadowoleniu moja wyrażona w liście elektronicznym propozycja została przyjęta. Pan doktor Krzysztof Chodasewicz przesłał mi wypełnioną deklarację członkowską, którą — wraz ustną rekomendacją — przedstawiłem podczas zebrania Zarządu Sekcji, który zebrał się tuż przed rozpoczęciem Warsztatów Filozofii Przyrody w Kazimierzu Dolnym w czerwcu 2015 roku. Dzięki temu doktor Chodasewicz brał udział w tych Warsztatach już jako członek naszej Sekcji PTF. Wtedy też miałem okazję osobiście go poznać, a później jeszcze parokrotnie z nim się spotykać. Po raz przedostatni spotkaliśmy się podczas Polskiego Zjazdu Filozoficznego w Poznaniu we wrześniu 2015 roku, gdzie brał udział w posiedzeniach Sekcji Filozofii Przyrody; po raz ostatni — w Lublinie, w drugiej połowie maja 2016 roku. Za każdym razem, kiedy słuchałem jego wystąpień i udziału w dyskusjach, utwierdzałem się w przekonaniu, że nie pomyliłem się w pierwotnie sformułowanej ocenie młodego człowieka, którego wcześniej znałem jedynie z jego publikacji.

Pan Krzysztof przyjechał do Lublina na moje zaproszenie, które złożyłem mu w Poznaniu. Uczyniłem to w imieniu Komisji Filozofii Przyrody Towarzystwa Naukowego Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, której przewodniczyłem. Powiedział on wtedy, że będzie mu trudno przyjechać ze względu na liczne zobowiązania i konieczność „rozglądania się” za stałym (na dłuższy czas) zatrudnieniem.

¹ J. Zon, *Co współczesne nauki przyrodnicze mówią o istocie życia?*, [w:] *Dla życia. Księga Jubileuszowa z okazji XX-lecia Istnienia Katolickiego Stowarzyszenia Lekarzy Polskich (1994–2014)*, J. Kałuściński (red.), Częstochowa 2014, s. 137–162.

² K. Chodasewicz, *Miedzy optymizmem a sceptycyzmem. Rozważania nad perspektywami uniwersalnej definicji życia*, „Studia Philosophica Wratislaviensia” 5 [1] (2010), s. 75–96; *idem*, *Wieloraka realizacja i życie*, „Filozofia i Nauka. Studia filozoficzne i interdyscyplinarne” 1 (2013), s. 114–134.

Umówiliśmy się więc, że kiedy uda mu się znaleźć trochę czasu, by przyjechać do nas, da mi o tym znać. Spotkanie udało się zorganizować w dniu 18 maja. Temat referatu był następujący: *Osobnik, organizm, życie — w kierunku „nieosobnikocentrycznej” definicji życia*. Chociaż referat został wygłoszony „z głowy” na podstawie małej karteczki z jego konspektem, był bogaty w szczegóły i bardzo interesujący. Dał także okazję do długiej i wielowątkowej dyskusji. Odniosłem wrażenie, że Pan Krzysztof wyniósł z niej pożytek, gdyż niedługo po tym w e-liście prosił mnie o podanie nazwisk osób, które brały udział w dyskusji. Chętnie mu tę listę wysłałem, domyślając się, że być może w przygotowywanym artykule zechce wspomnieć o tej dyskusji i wymienić nazwiska przynajmniej niektórych z jej uczestników.

Nie przeczuwałem jednak, że — chyba w połowie sierpnia — dotrze do mnie wiadomość, że Pan Krzysztof już nie żyje. Uprzątnąłem sobie, że stała się płonąjąca moja cicha nadzieja na śledzenie naukowego losu dużo młodszego ode mnie, tak dobrze zapowiadającego się, kolegi-filozofa przyrody i jednocześnie biologa-teoretyka. Nie mogę oprzeć się wrażeniu, że przeleciał przez moje życie i moją świadomość jako coraz to jaśniejszy meteor...

PAWEŁ JARNICKI

Kilka wspomnień o Krzysztofie Chodasewiczu

Krzysztof i ja obraliśmy podobne ścieżki rozwoju „kariery” naukowej. Częściowo z wyboru, częściowo z przymusu, celowaliśmy w wykorzystanie rodzącego się w Polsce systemu grantowego.

Krzysztof skontaktował się z Fundacją Projekt Nauka w lutym 2013 roku z pytaniem „w jaki sposób Państwa Fundacja może pomóc mi zdobyć dofinansowanie działalności naukowej?”. Skończyło się to tym, że przez naszą fundację w konkursie NCN SONATA 5 złożył wniosek zatytułowany *Implikacje syntetycznej teorii ewolucji dla problemu definiowania życia*. Kiedy ustalaliśmy, czy ewentualne zatrudnienie w grantie nie będzie kolidowało z Jego innymi obowiązkami, napisał, że podpisaną ma tylko umowę-zlecenie i dodał: „oczywiście staram się startować we wszelkich możliwych konkursach na stanowiska akademickie (w tej chwili jestem w trzech) — wszyscy jednak wiemy, jak jest z tymi szansami: jeśli nawet nie ma nepotyzmu, to i tak jest gigantyczna konkurencja”. Wniosek o grant przeszedł do drugiego etapu i został odrzucony przez Zespół Ekspertów: „pewną słabością projektu jest przewidywany zbyt duży i zbyt ambitny zakres problemowy, co w opinii Zespołu przekracza możliwości tylko jednego wykonawcy i może budzić wątpliwości co do wykonalności zamierzonych badań. Wątpliwość wzbudziła też jednostka, w jakiej ma być realizowany grant — tak zakrojone pole badawcze powinno być eksplorowane zespołowo, najlepiej w otoczeniu akademickim (ze swojej natury interdyscyplinarnym)”. Oberwało się więc i zbyt ambitnemu Krzysztofowi, i fundacji. Projekt zaplanowany był na dwadzieścia cztery miesiące i miał kosztować niespełna 150 tys. złotych. Namawialiśmy go, żeby nie obniżał planowanej we

wniosku pensji, która została ostatecznie zaplanowana na 5 tys. złotych brutto (niecałe 3 tys. złotych „na rękę”).

Chcieliśmy, żeby Krzysztof poprawił wniosek i złożył go ponownie. Krzysztof pisał: „Ja głęboko wierzę w to, że nowe-małe-i-prężne podmioty mogą wygryźć stare molochy, które tylko-li-tytułami-i-zaszczytną-historią-swą-stoją! Ale ja też muszę coś jeść, dla przykładu:”. Wszystko już było prawie ustalone, ale wtedy naszło Krzysztofa „poważne zwątpienie co do naszego sukcesu”: „Zawsze jest jakaś wymówka: przy stażach pisali mi: »nie wiadomo, czy autor może przygotować publikację w obiegu międzynarodowym«; teraz piszą: »nie wiadomo, czy jednostka zapewni odpowiednie wsparcie, aby... projekt miał wymierne efekty«; a kto, przepraszam, zapewniał mi wsparcie, gdy pisałem publikację do »obiegu międzynarodowego«??? Eh... Tak czy owak nie wiadomo w ogóle, czy chodzi o merytoryczne argumenty”.

Krzysztof (mając względem nas wyrzuty sumienia) uznał ostatecznie, że posłucha sugestii ekspertów i recenzentów (oraz swych bliskich) i zdecydował się złożyć wniosek w innej jednostce o większej renomie, obciąć swoje wynagrodzenie (aby „zbalansować” koszty — w fundacji koszty pośrednie były dużo niższe) i ograniczyć rozmach projektu. Wniosek zatytułowany *Implikacje wybranych aspektów teorii ewolucji dla problemu definiowania życia* Krzysztof zgłosił do konkursu NCN SONATA 6 z ramienia IFiS PAN, zaplanował go na osiemnaście miesięcy, swoje wynagrodzenie zaplanował na 4 tys. zł brutto (niewiele ponad 2 tys. złotych „na rękę”). Projekt wart był ogółem 111 tys. złotych. Tym razem Mu się udało.

Obraliśmy więc różne strategie, Krzysztof krótkie granty z zaniżonym wynagrodzeniem, ja celowałem w dłuższe z wynagrodzeniem bardziej godziwym. Mniej więcej w tym czasie kiedy Krzysztofowi kończyła się półtoraroczna SONATA 5, mnie kończyła się trzyletnia HARMONIA 3. Ja pisałem większe wnioski, Krzysztof zdecydował się złożyć wniosek na kolejny mały projekt w konkursie OPUS 10. Moja strategia okazała się nieskuteczna, odrzucono mi pięć dużych wniosków. Krzysztof zaś kolejny projekt o wartości 70 tys. zł (również z ramienia IFiS PAN) zaplanował na dwanaście miesięcy, wynagrodzenie planując znów na poziomie 4 tys. brutto. Z tego co wiem, zdążył tylko podpisać umowę.

Krzysztof niejednokrotnie odwiedzał nas w biurze Fundacji bez zapowiedzi. Jeśli nie było nic bardzo pilnego, rozmawialiśmy, głównie o problemach młodych naukowców, o zawiłościach regulaminów różnych konkursów, o organizacji nauki w Polsce i na świecie itp. Jednego razu postawiony został problem naukowców zatrudnianych na umowę-zlecenie, a ponieważ nie byliśmy w stanie dojść do konsensusu, musieliśmy to sprawdzić po spotkaniu. Pamiętam, że w 2013 roku Krzysztof naiwnie jeszcze pisał, że jakaś uczelnia, która zatrudniła go na umowę-zlecenie, „użycza mu afiliacji”. Tym razem, dwa lata później (w 2015 roku), Krzysztof po powrocie do domu zasięgnął języka i napisał: „Uniwersytet, zatrudniając mnie na zlecenie, oszczędza na mojej pracy naukowej, co do której liczy, że wykonam ją charytatywnie podparty prestiżem Uczelni, ba!, sam z siebie coś napiszę, bo to jest moja pasja. Nie zamierza mi jednak za to płacić”.

Któregoś znów razu rozmawialiśmy o moim artykule pt. *O nowy uniwersytet*, który ukazał się w „Forum Akademickim” (nr 3, 2016). Jakiś czas potem Krzysztof napisał: „Przeczytałem — tym razem cały i uważnie — Twój tekst z »Forum

Akademickiego». Podoba mi się bardzo; wtedy w FPN, gdy czytałem od środka, miałem zastrzeżenia, ale teraz mam cały kontekst i zgadzam się w 100%. (No zastanawiałem się, gdzie nie! Może bardziej bym podkreślał, że »model grantowy« to nie jest żadna fanaberia młodych badaczy, tylko k... konieczność (i w sensie efektywności, i w sensie — niestety — ekonomicznej konieczności przetrwania). Ale to tylko kwestia akcentu, a nie jakiegoś braku. Podoba mi się idea reformy z końca tekstu. Zbudować od nowa!”.

Innego razu wymienialiśmy e-maile o konkursach na uczelniach: „Ja startowałem chyba w 8 konkursach w szkołach państwowych. Najlepsze były te — wyślij papiery i czekaj; przynajmniej człowiek nie zaliczał traumy, że przyjeżdżał, a tam odwalali szopkę; raz mnie nawet nieźle upokorzyli – naprawdę: wyszedłem na idiotę; a wszystko to po to, aby kogoś »uwiarygodnić«. Co nie znaczy, że nie ma konkursów nieustawionych. Najlepszy przykład, he, he, to Instytut X¹ i zatrudnienie Y i Z. Ale nie żałuję, bo te projekty mnie trochę »wyżyłowały«. Może bym zgnuśniał, jakbym dostał etat od razu?”. Krzysztof, choć Jego sytuacja nie była łatwa (pamiętam, jak realizując swój grant, musiał pożyczać od kolegi 100 złotych, żeby móc dojechać na własny koszt na jakąś konferencję), pamiętliwy raczej nie był. Profesor Q z owego Instytutu X miał powiedzieć Krzysztofowi, że żeby go zatrudnić, musiałby kogoś skrzywdzić — zupełnie chyba nie myśląc o możliwości skrzywdzenia Krzysztofa. O ile zdążyłem go poznać, podchodził do takich życiowo-zawodowych problemów po męsku i z humorem, potrafiąc wręcz docenić ich wartość.

BARTŁOMIEJ SKOWRON

Udane i za krótkie życie filozoficzne

Krzysztofa poznałem podczas studiów filozoficznych około roku 2010. Wspólnie z Adamem Golańskim, Marcinem Wróblem, Jackiem Gołdyką i Michałem Tyburskim tworzył nieformalną grupę aktywnych i kilka lat starszych ode mnie studentów. Grupę tę wyróżniała pewność, z jaką ogłaszała ona swoje rozstrzygnięcia filozoficzne. Dzięki temu zdobywała ona coraz to nowych słuchaczy i rozpoznanie wśród filozofów. Wszyscy jej członkowie byli równie mocno oddani filozofii. Oddanie to charakteryzowało się aspektem niezbyt w naszym środowisku popularnym, każdy z uczestników tej grupy był bowiem w ten lub inny sposób związany z nauką przyrodniczą lub ścisłą. Krzysztof, chyba wspólnie z Adamem, brali udział w zajęciach prowadzonych przez biologów na naszej *Alma Mater* Uniwersytecie Wrocławskim — opowiadali wielokrotnie i z zaangażowaniem o tym, jak studiuje się anatomię żab. Adam i Jacek studiowali fizykę, Michał był zainteresowany logiką. Tym, co wyróżniało typ poznawczy tej grupy, był nacisk na rozwiązywanie

¹ Nazwę uczelni i nazwiska zdecydowałem się — przez wzgląd na charakter publikacji — zanoniimizować.

problemów filozoficznych, spotykany w naukach ścisłych i przyrodniczych częściej niż społecznych i humanistycznych.

Pamiętam swoje oburzenie, kiedy podczas jednej z rozmów wybrzmiała metafizyczna teza grupy, wypowiedziana przez Adama: „Koniec z historią filozofii, zajmujemy się problemami i to tylko tymi, które były rozważane w filozofii w ostatnich dziesięciu latach. Reszta nas nie obchodzi”. Filarem ówczesnych studiów filozoficznych była historia filozofii. Cnotą filozoficzną było recytowanie w oryginale klasyka filozofii. Stąd buntownicza wypowiedź Adama, potwierdzona opinią całej wspomnianej piątki, była dla mnie uderzająca. W ogóle działalność tej grupy, zanurzona w studiach biologicznych, fizycznych i logicznych, była uderzająca. To, co tak naprawdę się wtedy działo, zrozumiałem, dopiero gdy sam zetknąłem się z matematyką. Zrozumiałem, że ten początkowo obcy element nastawienia na analizę zagadnień i problemów stał się częścią naszego życia umysłowego dzięki doświadczeniom wyniesionym z laboratoriów, nieważne czy biologicznych, czy informatyczno-matematycznych. Krzysztof — już później — wielokrotnie wracał do swoich studiów biologicznych i ich wagę podkreślał. Dziś to nie dziwi, wzięwszy pod uwagę, że jego myśli zostały przyjęte do publikacji między innymi w „Theory in Biosciences” już trzy lata po obronie doktoratu z zakresu filozofii.

Po ukończeniu studiów magisterskich oraz w trakcie pracy nad rozprawą doktorską nasze relacje ograniczały się do sporadycznych i przypadkowych spotkań. Niemniej od roku 2012 połączył nas wspólny los. Krzysztof obronił swoje tezy doktorskie pod koniec roku 2011, ja w roku 2012. Uprawianie filozofii zajmowało nas do tej pory doszczętnie, niemniej paradoksalnie obrona doktoratu otworzyła najtrudniejszy etap rozwoju kariery akademickiej — wydaje mi się, że tak jest na całym świecie i tak też było w naszym przypadku. Wielu młodych uczonych na tym etapie po prostu rezygnuje, jest to droga zbyt ryzykowna i bez przyszłości. Ci młodzi mężczyźni, świeżo upieczeni doktorzy filozofii, którzy są jeszcze zmotywani i nie są jeszcze sfrustrowani, często zajmują się domem i wychowują dzieci, podczas gdy ich żony ten dom utrzymują. Tylko nieliczni decydują się na taki model bycia, bynajmniej nie z powodów na społeczną dezaprobatę niezarabiających ojców-nieudaczników, ale przez wzgląd na dane wyobrażeniowo bogate przyszłe życie umysłowe i karierę akademicką. Te przyszłe wyobrażenia o akademickim byciu i współtworzeniu kolektywu uczonych nas połączyły.

Od stycznia 2012 roku do lipca 2016 roku wymienialiśmy się listami w ponad czterystu wątkach, często z inicjatywy Krzysztofa. Wielokrotnie się spotykaliśmy. Pośród spraw poruszanych w naszej korespondencji dominowały te związane z poszukiwaniem pracy oraz codziennym zmaganiem się z potencjalnymi pracodawcami. Krzysztof był szczególnie aktywny, nawiązał kontakt chyba z każdym potencjalnym pracodawcą w kraju, a także z niektórymi ośrodkami zagranicznymi. Początkowo towarzyszyła temu frustracja, w styczniu 2012 roku pisał: „Ja jak na razie szukam pracy w całym naszym pięknym kraju — pierwsze porażki mam już za sobą”, w sierpniu 2012 roku tak podsumował swój list: „Generalnie: wysyłam, oferuję i naprzykrzam się różnym decydentom”, następnie we wrześniu 2012 roku: „Chciałem tylko napisać, że nie przyznano [...] mi tego kursu na biologii! Chociaż

wszystko było super — program i w ogóle. [...] PS. Politechnika to samo. Tylko Cię za nos wodzić będą”. Wraz z upływem czasu, informacje były coraz lepsze: we wrześniu 2012 roku pisał: „Wyobraź sobie, że z innych rzeczy napisał do mnie dr A. Gecow z Instytutu Paleobiologii PAN (on się zajmuje algorytmami genetycznymi, sieciami Kauffmana, sztucznym życiem itp.), że chce ze mną współpracować! [...] Tylko za co ja się utrzymam????”.

W październiku 2013 roku, dwa lata po obronie doktoratu, Krzysztof miał tak bogaty dorobek, że już wtedy myślał o habilitacji. Habilitacja, jak sądził, powinna zwiększyć szanse na znalezienie stałej pracy w Akademii. W kwietniu 2014 roku pisał o bardzo zaawansowanych rozmowach w sprawie zatrudnienia w czołowych polskich instytucjach naukowych w naszej dziedzinie, wspominał też o konkursie Sonata w Narodowym Centrum Nauki: „W SONACIE przeszedłem do II etapu (znowu) — mam nadzieję, że w połowie maja (miesiąc przed nową edycją) ogłoszą wyniki. [...] Muszę wiedzieć, na czym stoję — potem będę decydował, czy rzucać to w cholerę, czy jeszcze trochę spróbować pociągnąć”. Wiemy, że projekt zatytułowany „Implikacje wybranych aspektów teorii ewolucji dla problemu definiowania życia” otrzymał — realizował go w latach 2014–2016, będąc zatrudniony na stanowisku adiunkta (ale w swoim projekcie!) w Instytucie Filozofii i Socjologii Polskiej Akademii Nauk. W kwietniu 2015 roku Krzysztof cieszył się z pierwszych międzynarodowych recepcji w „International Microbiology”, i to w dodatku odniesiono się tam do niego „nie krytycznie, ale jako tego, co poprawił definicję życia i nie dał się sceptykom. He, he. Jedno zdanie plus dwa akapity w kontekście, ale zawsze cieszy [...]”.

W roku 2015 nawiązał ściślejszą współpracę między innymi z Uniwersytetem Warszawskim. Uczył logiki, ogólnoakademickiego kursu z filozofii oraz filozofii chemii na najlepszym polskim Uniwersytecie. Prowadził również zajęcia na Politechnice Łódzkiej z filozofii biologii z elementami bioetyki. Tak to opisywał: „Generalnie jako dodatek do grantu to jest bardzo OK. Jako »rzecz sama w sobie«, to jest raczej takie sobie, jak na 2 lata negocjacji. Mam więc nadzieję, że szybko przeskoczę z jednego grantu w drugi. [...] Co do zatrudnienia na UW: tylko z grantu lub w razie wybitnych osiągnięć naukowych. Muszę zapytać, o co chodzi z tym wybitnym osiągnięciem”. Następnie skończył charakterystycznym, aczkolwiek nieoczywistym, pytaniem: „Czy jest jakieś rzeczywiste kryterium SUKCESU?”.

W maju 2016 roku wiedziałem, że Krzysztof otrzymał drugi projekt z Narodowego Centrum Nauki, co było niemalże niemożliwym osiągnięciem i potwierdziło jego naukową pozycję. Miał umówioną rozmowę o pracę, obawiał się już tylko jednego: czy podoła pracy na dwa etaty: jeden w swoim grancie, drugi w ośrodku, w którym był umówiony na rozmowę. Drugi grant przewidziany był tylko na rok, stąd pomysł, aby przez rok pracować na dwóch etatach, jak pisał: wtedy „bym się trochę odbił”.

Kariera Krzysztofa była modelowym przykładem współczesnego akademickiego sukcesu. Przetrwał najtrudniejsze momenty okresu po doktoracie, zyskując już na tym etapie międzynarodowe rozpoznanie. Wyróżniał Go upór, talent i dorobek. Zauważyło to środowisko filozoficzne, które kontestując nowe reguły akademickiej gry, oferowało mu coraz to poważniejsze stanowiska w czołowych

instytucjach. W roku 2017 prawdopodobnie zostałby doktorem habilitowanym — bynajmniej nie idzie o tytuły naukowe — co pozwoliłoby na utrzymanie w miarę bezpiecznej pozycji finansowej, umożliwiającej spełnienie wyobrażenia o życiu oddanym logosowi. Nagła śmierć Krzysztofa poraziła mnie ogromem swej tragiczności, niesprawiedliwie przerwała Jego życie właśnie w tak długo wyczekiwanym momencie.

Jasność i głębokość myśli nie chodzą w parze. Krzysztof jednak myślał jasno i głęboko. Widoczne to było podczas wystąpień — słuchacz nie miał kłopotu ze zrozumieniem tego, o czym mówi prelegent, nawet w przypadku zagadnień skomplikowanych. Krzysztof określał jasno przedmiot wypowiedzi. Wskazywał na pewien problemat w taki sposób, że słuchacz stawał twarzą w twarz z doniosłością podejmowanego zagadnienia. Prowadził myśl płynnie i dbał o przekonującą argumentację. Podstawowe pojęcia techniczne wyjaśniał, używając przykładów. Prezentacje Krzysztofa zawsze porywały. Nagle okazywało się, że to już koniec. Na zegarek nikt nie spoglądał. Zazdrościłem Krzysztofowi łatwości, z jaką potrafił prowadzić swoje wypowiedzi. Nie inaczej jest też z tym, co wyszło spod pióra Krzysztofa. Jego teksty czyta się bardzo dobrze, czytelnik wie, co jest ich celem i po co zostały napisane. Widzi też żywą myśl, spójnie i celnie dobrane argumenty, subtelne racje podawane w odpowiednim porządku.

Podczas jednego z naszych ostatnich spotkań w siedzibie Fundacji Projekt Nauka we Wrocławiu (tam spotykaliśmy się najczęściej) Krzysztof, po ogłoszeniu radosnej nowiny o narodzinach drugiej córki, wyciągnął zeszyt i rozpoczął czytanie jednego z zamieszczonych w nim akapitów. Zeszyt był zapisany dającym się odczytać pismem, linijka pod linijką, bez wielu skreśleń. Okazało się, że w tym notatniku wiecznym piórem przygotowuje swoje prace, aby dopiero później, już po ich ukończeniu, przepisać je na komputerze. Nie wiem, jak wielu autorów tak robi, niemniej nie znam ani jednego pisarza z naszego pokolenia, który pisze swoje prace w ten tradycyjny sposób, rezygnując tym samym z łatwych narzędzi usuwania, kopiowania i redagowania treści przy użyciu edytorów tekstu. Byłem zdumiony tym faktem. Później dostrzegłem, że linearny zapis wymuszał odpowiednie skupienie się na kolejności spisywanych treści i że prawdopodobnie technika ta wspomagała spójność tekstów Krzysztofa. Obiecałem sobie wtedy, że sam również kiedyś tego spróbuję, to słowo dane samemu sobie wciąż podtrzymuję.

Podczas jednej z naszych rozmów, gdy wymienialiśmy się uwagami dotyczącymi codzienności młodych filozofów w Polsce, Krzysztof wspomniał o tym, ile godzin dziennie zajmuje mu praca twórcza. Okazało się, że dziennie spędza około czterech–pięciu godzin na pisaniu. I to wystarczało, aby przygotować dwie lub trzy dobre prace rocznie. Nie kryłem swojego zaskoczenia, sam na pracę tego typu poświęcam o wiele więcej czasu. Wiedziałem, że Krzysztof publikował swoje prace w renomowanych zagranicznych czasopiśmie, myślałem zatem, że jest to poprzędzone wyteżoną i wielogodzinną systematyczną pracą. Niemniej talent, w tym niezwykła pamięć i siła skupienia pozwalały Krzysztofowi na to, by przygotowywać w stosunkowo szybkim czasie wartościowe teksty.

Podczas każdego spotkania żywiłowo opowiadał o problemie, który aktualnie go zajmował. Początkowo rozumiałem, o czym mówił, ale każdy kolejny podejmowany przez niego problem był coraz to bardziej złożony i specjalistyczny. Pamiętam, że jak już rozpoczął jakąś analizę na żywo, to nie można było mu przerwać, mówił coraz szybciej, z coraz większym zaangażowaniem, kończąc zawsze celną puentą. Przypominam sobie, jak podczas ostatniego spotkania wygłosił przemowę tak specjalistyczną, że już dla mnie niemożliwą do zrozumienia. Analizując prawa naukowe, mówił o prawach ewolucji i frekwencjach alleli w populacji tak szczegółowo, że zdecydowałem się mu przypomnieć, że nie jestem biologiem, oraz poprosiłem o bardziej elementarne wyjaśnienia. Przyjął moją uwagę i krok po kroku wyjaśniał kolejne pojęcia. Moje wrażenie, jak po każdej rozmowie z Krzysztofem, było takie samo: znów podjąłem za Krzysztofem sprawę doniosłą.

Krzysztof był wyróżniającym się filozofem. Nie piszę tak tylko dlatego, że okoliczność tego wymaga. Takiego właśnie go zapamiętałem i takiego będę go pamiętał. Znosił trudy codzienności, pracował wytrwale i intensywnie, sam decydował o swoich losach, motywował i inspirował swoim życiem innych, nie zaniedbywał obowiązków ojcowskich, Jego idee zyskiwały zainteresowanie. Wiódł udane filozoficzne życie. Za krótkie życie.